

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę. Co sobota dotychczasowy jest arkusz Rozmaitości, pisma ku pożytkowi i zabawie. Prenumerata Gazety z Dodatkiem i Rozmaitościami wynosi: na kwartał, dla odbierających w samym Lwowie 4 zr. 48 kr., na pocztę lwowskiej 5 zr. 12 kr., na wszelkich innych pocztach 5 zr. 36 kr. mon. konw. Prenumerata półroczna wynosi dwa razy tyle co kwartalna.

# G A Z E T A

## L W O W S K A.

Dodatek do Gazety Lwowskiej obejmuje Doniesienia urzędowe i prywatne. Za umieszczenie w dodatku płaci się od wiersza w pół kolumnie (drukarni garmont) za pierwszy raz 3 kr., a za każdy następujący raz tylko po 1 1/2 kr. mon. konw. Za większe litery płaci się podług tego, ile na zwyczajny druk obrachowane miejsca zajmą. Redakcyja Gazety Lwowskiej przyjmuje tylko frankowane listy.

Sobota

Nro. 94.

14. sierpnia 1847.

### Przegląd artykułów.

**Wiadomości zagraniczne:** Hiszpanija: Karliści panami Katalonii. Prusy: Proces naprzeciw Polakom. — Mowa Ludwika Mierosławskiego. — Sprawozdanie o odkrytym w r. 1846 spisku rewolucyjnym celem przywrócenia Polski w dawnych granicach. (*Ciąg dalszy*).

### WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

#### Hiszpanija.

Stan Katalonii staje się coraz niebezpieczniejszym. Do jednego z dzienników postępowych piszą, że karliści opanowali Kataloniję. Wyjawszy fortece i wojskiem zajęte punkty, są oni panami kraju i mogą iść, dokąd się im podoba. Na obsadzonych punktach zamyka się wojsko z zachodem słońca w obwarowane domy, a mieszkańców pozostawia swemu losowi. Wzmaganie się buntowników obudziło przestrach w prywatnych osobach i miejscowych władzach, równie jak i w samych żołnierzach. Kiedy ci ostatni zamykają się podczas nocy w swych warowniach, wchodzą karliści do miejsc, które tamci za dnia zajmowali, i wybierają podatki. Mieszkańcy miast, którzy przedtem byli ożywieni najlepszym duchem, przechodzą teraz tłumnie do karlistów, a gdy to zachodzi w miastach myślących liberalnie, więc łatwo można sobie wyobrazić, co się dzieje w górach, gdzie wszystkie żywyli karlizmu są zgromadzone. Codziennie zapełniona jest *Gaceta* doniesieniami, z których się okazuje, że liczba uzbrojonych w Katalonii Karlistów wzrasta w tym samym stosunku, w jakim się odbywają z rozkazu publicznych władz wykonywane trącenia. W ostatnim moim liście, tak pisze ko-

respondent *Allgemeine preussische Zeitung*, nadmienilem już o bezsumiennosci, z jaką częstokroć podrzędni hiszpańscy oficerowie dysponują życiem i śmiercią swoich spółobywateli.

#### Prusy.

Z Berlina d. 4. sierpnia. Posiedzenie sądowe rozpoczęło się o godzinie ósmej w obecności tych samych obżalowanych, jak podczas indagacyi dnia 3. sierpnia, badaniem obżalowanego Władysława Euzebiusza Kosińskiego, którego obrońcą jest naczelny łrajowy radzca Crelinger. Kosiński urodził się roku 1814 w Targowej Górcie obwodzie Srodzienskim, jest religii katolickiej pobierał nauki w szkołach w Gdańsku, Królewcem i w Gumbinie, chodził roku 1832 do uniwersytetu w Berlinie, lecz w roku 1834 wstąpił do trzeciego pułku dragonów a w roku 1835 był posunięty na *seconde* porucznika. Po czterech latach wystąpił z wojska, wziął w dzierżawę należąca do swojej matki majątność Targowa Górczka i przeszedł do landwerów, do których jeszcze teraz jako *seconde*-porucznik w eskadronie pierwszego batalijonu ósmnastego pułku, należy. Gdy obżalowany potwierdził prawdziwość tego podania co do osobistych jego stosunków, rzekł o dalszych w oskarzeniu zawartych punktach co następuje:

Ze był członkiem agronomicznego towarzystwa dla Środy. Nie wie on bynajmniej o towarzystwie polowania, miał tylko jako gość udział w polowaniach klubu żokejów. Jako takowy był w Czerwojewie; ćwiczenia się w jeźdźeniu konno nie może jak tylko za dzieciństwo uznawać. On sam prosił Apolinara Kurnatowskiego, aby mu ewolucyje polskiej armii pokazał. Pismami był zawiadomiony o egzystencyi demokratycznego towarzy-

stwa. Że przez Wolniewicza był przyjętym, jest fałszem. Do policyjnych zeznań przyszedł przezto, gdyż inkwirent mamił go, że tu chodzi tylko o wyłuszczenie faktów, nie zaś o mianowanie osób. Odczytano mu zeznanie Mierosławskiego i Szoldrskiego. Sądził on, że Mierosławski podaniami swojemi zachowuje pewny system obrony, i że jemu takowy przyjęć należy, przyczem nie tylko potrzeba, aby potwierdził podania Mierosławskiego, lecz należało mu przytoczyć jeszcze coś pewniejszego, to jest własne zeznanie, np. że przez Wolniewicza był przyjętym. Wolniewicz dał mu książki demokratycznego towarzystwa, przedstawił mu jako pożądane zaprowadzenie związku w zamiarze propagandy demokratycznych zasad i przywrócenia w czasie kraju, to znaczy prawa, gdyż Polska od roku 1772 zostaje pod panowaniem przemocy. Ztąd zdawało mu się, że Wolniewicz zamierzył go pozyskać. Co w policyjnych badaniach stoi o przyjęciu Szoldrskiego, to podał w prawdzie, ale tylko za drugimi powtarzając. — Poczém w obecności Mateckiego odczytano policyjną indagację o przyjęciu Kosińskiego do związku przez Wolniewicza tudzież o przyjęciu Szotarskiego przez samego Kosińskiego. Następnie zapytany jest w tej sprawie Szoldrski, który odpowiada: że nigdy nie mówił o tym związku z Kosińskim, a tém mniej był przezeń przyjęty. — Matecki wezwany do zeznania, odpowiada: że się znajdował przy będącym w mowie akcie przyjęcia. Potém odczytano znajdujące się w aktach zeznanie Kosińskiego, które tenże uznaje jako przez niego samego pisane i podpisane. Kosiński mówi, aby oświadczenie o tém piśmie, dla jego obrońcy zachowano. Owczasowy jego inkwirent spowodował go do tego oświadczenia, równie jak i do tego mniemania, że to dla niego korzystnem będzie. — Zapytany o Mierosławskim, rzekł: że w roku 1846 poznał się z nim przez Buchowskiego. Chciał on właśnie podówczas jechać do Krakowa w interesach prywatnych. Robił nieraz dla siebie wojskowe i statystyczne plany. O wyborze komitetu w listopadzie 1845 niewięd bynajmniej, a tém mniej był jego członkiem. Gdy odczytano dotyczące obwinienie przez hrabię Wiesiołowskiego, zarzucił obrońca, że ta indagacja nie była przez pruskie sądy wykonaną, i że legalizacja jej jest niedostateczną. Potém rzekł Kosiński dalej: że nie dawał Wiesiołowskiemu poleceń do Wrocławskich studentów. Fałszem jest to, co mówi oskarżenie o jego

zażyłości i znoszeniu się z Elżanowskim. Elżanowski przywołany utrzymuje, że nierozumie po niemiecku, w którymto języku był badany. Z tąd powstaje debata między obrońcą a prokuratorem królewską. Sąd idzie na ustęp dla naradzania się, poczem prezydent oznajmia zamknięcie posiedzenia z tym dodatkiem, aby obżałowanego Elżanowskiego w polskim języku przez tłumacza badano. Elżanowski zapytany przez tłumacza ziemskiego i miejskiego dyrektora sądu pana Arndt, w jakich zostawał stosunkach z Kosińskim, odrzekł: że go poznał w roku 1844 przez Nepomucena Sadowskiego. Kosiński ułtawiał między nim a Przyboroskim pewien pieniężny interes. Nie mówił on z nim o rewolucyi. W listopadzie 1845 odebrał od Kosińskiego list, który przez Heltmanna napisany, dany był Nepomucenowi Sadowskiemu, a przez tegoż Kosińskiemu, aby takowy mu doręczył. W tym liście powiedziano, że wybuchnięcie rewolucyi przyspieszyć należy. Ten list nazwał on instrukcją. Od Kosińskiego otrzymał potem jeszcze 100 talarów, dwie kartki pisane sympatycznym atramentem i jeden reagens; jedno jak drugie w kształcie listu zapieczętowane. I to dał Heltmann do przesłania Nepomucenowi Sadowskiemu, a ten znowu Kosińskiemu, ażeby mu je doręczył. Kontakta nigdy nie widział. Jeżeli przedtem w poprzedniczej indagacji inaczéj zeznał, to się stało dla tego, że mu przedłożono zeznanie Kosińskiego.

Potem zaczął Kosiński mówić dalej:

Że u Jarochowskiego nie odwiedzał Mierosławskiego. Pisał on statystyczne tabele, które jemu w zabranych u Mierosławskiego dwóch atlasach przedłożono, i dał je Wiktorowi Kurnatowskiemu. Niemiał on udziału w zgromadzeniu do obrania Liebelta członkiem rządu.

Mierosławski zapytany w tej mierze, odrzekł: że mówiono tylko o zdatności Liebelta. Aby przytem był Kosiński, tego sobie nie przypomina. Jeżeli inaczéj podał w poprzedniej indagacji, tedy uczynił to dlatego ponieważ mu mówiono, że Tysowski i Kosiński to samo powiedzieli.

Kosiński mówi potem dalej:

Że odbył podróż do Krakowa. Ale nie był na żadnem zgromadzeniu i niepisał żadnej instrukcyi. Nie zna on i niepisał przedłożonej mu instrukcyi. Dawniejsze jego i Mierosławskiego podania wypłynęły z tegoż samego źródła, to jest z podań Tysowskiego. To ostatnie odczytano mu podczas jego badania

w poprzedniczej indagacji. — Na propozycję obrońcy, odczytano zeznanie Tysowskiego. Prokurator królewski okazuje, że indagację z Tysowskim wykonano w październiku 1846, a protokół z Kosińskim spisano w lipcu 1846. Kosiński mówi dalej:

W policyjnych indagacjach podał wprawdzie że dał instrukcję Wolniewiczowi, że z Sadowskim mówił dalej o Prusach zachodnich, — ale to jest fałszem. Aż po powrocie z Krakowa przedstawił się mu Mierostawski jako emisaryjusz centralizacji, i mówił, że jego zamiarem jest operować przeciw Rosji dla przywrócenia polskiego królestwa, że dlatego był w Krakowie i zgromadzenia odbywał. Potem ofiarował mu Mierostawski komendę w zachodnich Prusiech i wyświecił plan operacji. Ale on nieprzyjął tej komendy, oświadczając, że na przypadek, jeżeli Prusy po rewolucyi będą neutralnie się zachowywać, wtedy gotów jest przyjąć niższą posadę, np. stopień adjutanta zachodnio-pruskiego korpusu.

Przywołany Sadowski przyznaje wprawdzie, że przed policyją podał to, co w oskarzeniu jest zawarte, ale to się stało tylko dlatego, ponieważ wprzód dano mu do przeczytania akta Kosińskiego.

Na zapytanie królewskiego prokuratora mówi Kosiński: że wcale nie widział Mierostawskiego w Krakowie, że dopiero w Poznaniu usłyszał o tem, że on tam był. Podania w oskarzeniu o drzewcach do pik są fałszem. O nadmienionej tamże czapce powiedział tylko, że mu nie jest dogodną.

Przywołano Emiljana Moszczęńskiego a na żądanie obrońcy, Józefa Lipińskiego. Lipiński utrzymuje, że o pikach i ostrzach wcale nie niesłyszał. Moszczęński utrzymuje podobnie i zaprzecza prawdziwość dotyczących indagacji. Mówi, że nierozumie po niemiecku. — Kosiński przyznaje się do zabranych u niego książek i drażków.

Potem dwóm znawcom pisma przedłożono znalezione u Mierostawskiego instrukcje dla obwodowych komisarzy i oficerów.

- 1) Dyrektorowi kancelaryi Wandelt dla porównania ze znajdującym się w aktach pisemem, do którego Kosiński przyznał się, że przez niego jest pisane. Dyrektor Wandelt mówi, że oba dokumenty zdają mu się być przez też samą rękę pisane.
- 2) Sekretarzowi Chodziewiczowi podobnie. Mówi on: że i on sądzi, iż oba te dokumenty są tą samą ręką pisane. Obadwaj znawcy rzeczy uzasadniają swoje zda-

nie i zatwierdzają prawdziwość tego urzędową przysięgą.

Kosiński czyni zarzuty przeciw temu twierdzeniu. Prokurator królewski proponuje, aby znawcy rzeczy przedłożyli te dokumenty sadowemu komisarzowi, by pierwsi mogli dać obszernie uzasadnione zdanie. Sąd postanawia przychylić się do tego, i mianuje komisarza.

Poczem jako świadków przywołano: 1) Dyrektora policyi Dunkera; 2) Ciesłę Klarckiewicza; 3) Tracza Schindel. Badany jest

1.) pan i t. d. Dunker. Na zapytanie, mówi tenże: iż dla indagacji pewnego obżalowanego, pojechał był w lipcu z. r. do Sonnenburga. Chciał także i Kosińskiego indagować. Dąbrowski powiedział mu tamże, że Kosiński zamierza odwołać swe zeznanie. — Dąbrowski oświadcza, że to jest fałszem, i mówi, że tylko osobiście Dunkerowi powiedział, iż uwięzieni w Sonnenburgu czasami z sobą rozmawiać mogą. Dunker mówi: że i Adolf Malczewski powiedział mu, iż w Sonnenburgu dało sobie kilku słowo honoru, że niepowiedzą prawdy. Malczewski mówi: Jam tego nie mówił.

Poczem na propozycję królewskiego prokuratora badany jest jako świadek dyrektor więzienia Grabowski z powodu kartki, którą przed jakimś czasem na dziedzińcu znaleziono, a która wyjaśnił ma terazniejsze odwołania. Grabowski mówi, że obżalowany Grundmann oddał jedną kartkę urzędnikowi, a drugą otrzymał on sam od Kowalskiego. Kartki te, jak utrzymują, znaleziono na dziedzińcu. Odczytano jedną z tych kartek. Zaczyna się ona: »Ja Ludwik Burchardt«, jest tém imieniem podpisana i datowana z lipca b. r. Zawiera oświadczenie, że Burchardt skłoniony był do kłamstwa przez policyję.

Stawiony przed sądem Grundmann, mówi, że tę kartkę znalazł na dziedzińcu i oddał ją urzędnikowi więzienia. Zkąd ona jest, tego nie wie. Grabowski robi uwagę, że Ludwik Burchardt pisać nie umie.

Poczem królewski prokurator przedkłada list, w którym Mierostawski miał wyrazić, jakim sposobem on i reszta przyszli do odwołania. Mierostawski rektognoskuje ten list jako przez niego we francuzkim języku do pana Dunkera napisany. Przywołują jako francuzkiego tłumacza lektora przy uniwersytecie pana Franceson. Ten tłumaczy list, którego główną treścią okazuje się, że Mierostawski krytykuje zachowywane w dotyczącej sprawie postępowanie indagacji. Oświadcza on

w tym liście, że zaszczytniej jest kłamać w interesie własnej, niż w interesie obcej prawdy. Co się jego samego dotyczy, nie odwoła on nie z podać co do swojej własnej osoby; lecz co się innych dotyczy, tedy odwoła czémprędzej wszystko, skoro inni oświadczą, że się sami pomylili. Poczém bez odebrania przysięgi kazał panu *Franceson* oddalić się.

2) *Badany Schindel* mówi: że *Kosiński* dał mu zlecenie robienia z brzeziny sztachetów, na 4 łokcie i 6 cali długości; miały one pałac otaczać. Nie myślał on o pikach, i zaproponował, że trwalszą będzie dębina, ale *Kosiński* chciał z brzeziny. — Przeczytano świadkowi policyjną indagacyję, w której powiódział, że zaraz pomyślał o pikach; ale on zaprzecza, że wobec badającej policyi coś o pikach nadmienił.

3) *Klarkiewicz* zapytany odpowiada: że *Kosiński* najął go był na rok jeden. Około Bożego Narodzenia 1845 kazał mu *Kosiński* zrobić parkan ze sztachetów; owoż zrobił on 20 mędlu sztachetów mających 4 łokcie i 6 cali długości, tudzież pale i progi. Sztachety były z brzeziny, a około 20 pali (słupów) z dębiny. Nie widział on w tém nic osobliwszego.

Na propozycyję obrońcy zostaje pan i t. d. *Dunker* jeszcze raz badany względem własnoręcznego pisma *Kosińskiego*, i jakim sposobem przywiódł *Kosińskiego* do zeznania.

Pan *Dunker* mówi: że przed właściwą indagacyją rozmawiał z *Kosińskim* i chciał go do zeznania nakłonić, ale *Kosiński* żądał, aby mu pozwolono odpowiadać pisemnie. On zaś był przeciwko temu i zrobił nato *Kosińskiemu* uwagę, że go na wszelki sposób będzie musiał indagować do protokołu. *Kosiński* pozostał przy swoim zadaniu, i w taki sposób powstało to pismo. Zakomunikował on *Kosińskiemu* pewne pismo *Mierosławskiego* z oznajmieniem, że austryjackie publiczne władze nadstały już obwińnienia, nie używał on zaś ani przyrzeczeń ani groźb. Również nie czynił innym żadnych przyrzeczeń, a mianowicie *Lipińskiemu* (jak ten dziś utrzymuje). Pan i t. d. *Dunker* składa na to przysięgę.

Poczém staje przed sądem stolarz *N.N.* jako znawca rzeczy. Przedkładają mu zachowane drażki. Stolarz mówi: że te drażki mogą być do rozmaitych rzeczy użyte. Prawda, że na piki te drażki nie są przydatne, bo są zakrótkie, zacieńkłe i zgrube. Znawca rzeczy zostaje oddalony bez złożenia przysięgi.

Potém odczytano podyktowane w przeciagu

tego czasu do protokołu zdanie obu znawców pisma. Ci powtarzają to samo, co poprzednio podali i podejmują się złożyć na to urzędową przysięgę. — Obrońca zastrzega sobie słowo przeciw znawcom rzeczy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O pierwszym posiedzeniu sądowém pisze *Dostrzegacz Austryjcki*: Taka wielka liczba obwinionych (254 osób) sprawiała szczególny widok. Nadaremnie szukamy w dziejach karnego sądownictwa drugiego podobnego przypadku, w którymby tyle naraz osób stało przed sądem. Nawet słynny proces *Chartystów* nie może się w tej mierze równać z tym olbrzymim procesem. Obwinieni sami wchodząc kolejno, byli nadzwyczajnie wzruszeni. Na tej ławce obwinionych, wielu z nich widziało się po raz pierwszy po długim uwięzieniu, i nastąpiły uściski i pocałowania, a nawet pocałowania rąk osób wyższego stanu, przez osoby stanu niższego. Znakońmitsza część obwinionych, między któremi jest kilku hrabiów, wielu ze szlachty, księży, i przedstawicieli polskiej literatury, była przyzwoicie ubrana, po większej części w czarném odzieniu, księża zaś w swoich sukniach długich; jeden starzec z siwą brodą i z siwemi włosy, *Józef Sokolnicki* w stroju narodowym. Reszta obwinionych była w porządnych sukniach letnich. Wielu z nich, by tak wystąpić mogli, dostali ubiory te kosztem rządu. Widziano między obwinionymi starych ludzi, stojących już nad grobem, i młodzieńców, którzy ledwie z dzieciennego wyszli wieku. Na twarzach wszystkich, mniej lub więcej występowały wydatne rysy polskiej fizyjonomii; milczenie i powaga panowały w ogóle. *Ludwik Mierosławski* siedział na samym rogu; postawa jego była nader spokojna; był on zaś dla słuchaczy, między którymi pojawiło się niemało polskich żywiółów, przedmiotem szczególniej uwagi.

Co do mowy mianej przez obżałowanego *Mierosławskiego* na drugim posiedzeniu sądowém, dajemy następujące szczegółowe sprawozdanie. Ze strony prokuratoryi rządowej zrobiony był zarzut, że przedo wszystkiém należy rozpoznać, czy mowa obżałowanego zawiera istotne dowody naprzeciw zaskarzeniu w ogólności, czyli zaś ma ona być uważaną tylko jako obrona. W ostatnim bowiem przypadku musiałaby prokuratoryja rządowa protestować przeciw dozwoleń nadal głosu obżałowanemu, w pierwszym zaś przypadku, tak dla samego oskarżenia, jakoteż i dla izby sądowej, treść mowy powinna być jej osądzeniu przedłożoną. Mowa ta według objaśnień ase-

sora izby sądowej Jaraczewskiego, tak opiewa w swęj głównej treści:

»Ja sam przyznaję się jasno i otwarcie być reprezentantem tak towarzystwa demokratycznego i jego dążności, jakoteż w szczególności centralizacyi. Ale chcę zarazem bronić się najuroczyściej naprzeciw zarzutom, jakie akt zaskarżenia robi towarzystwu demokratycznemu, i zbić je w trzech punktach. Główny zarzut, jaki w tym względzie akt zaskarżenia robi, jest ten, że towarzystwo rzeczzone działało wedle zasad komunistycznych, i niemi mianowicie w dążeniach swych kierować się dawało. Tymczasem nie tak było. Nigdzie w oskarżeniu niema mowy o pojęciu komunizmu, i byłoby to za prawdę ciężkiem ledwie podobniem do rozwiązania zadaniem zdeliniować komunizm, w jego pierwiastkowej istocie. Ideje komunistyczne są utopije, jakkolwiek najgłębsze z ludzkich dążności stanowią onych posadę, i gdyby się komu udało przedstawić istotną i prawdziwą ideję tego, co komunizm zamierza, byłaby przez to rozwiązana bez wątpienia zagadka naszych dzisiejszych socyalnych stosunków. Ja widzę dwa rodzaje komunizmu, i nie umiem ich wyraźniej odznaczyć, jak gdy je nazwę duchowe i materyjalne. Jako przedstawicieli duchowego systemu komunizmu, możnaby uważać dwóch mężów starożytności, mianowicie: Mojżesza i Chrystusa. Ale nasz czas odbiegł od tego kierunku, i przeszedł na dziedzinę materyjalną, to jest na pole ekonomiczne. Owoż żaden z obu tych kierunków, nie służył towarzystwu demokratycznemu za zasadę, i jeżeli akt oskarżenia wymienia takich, jak Stefański i Lipiński, jako ludzi, których dążności opierały się na zasadach komunistycznych, jest to zaiste w wyraźnem przeciwieństwie z ich stanem i ich stosunkami życia. Obadwaj są mężowie z ludu, żyjący z dochodów codziennego ich zarobku, i nie można zaprawdę im zarzucić znajomości duchowej głębi komunizmu. Nasze dążenia były wprost do tego skierowane, aby wyrobić polityczną wolność dla ludu polskiego. Nie było naszym zamiarem, jak nam to podsuwa akt oskarżenia tę myśl naszą przyprowadzić do skutku przez powstanie i przez wywołaną przez to anarchję, myśmy jeno za zadanie wzięli sobie, rozbudzić drżemiące w ludu siły, a gdy się to stanie, skoncentrować one. Dla tego niezbędnie konieczną była wojskowa dyktatura, a rewolucja we właściwem tego słowa znaczeniu była nam tylko ideałem. Ani też było w zamiarze naszym wprowadzić demokrację w znaczeniu, jakie podaje akt o-

skarżenia. Co zaś najszczególniej wyświecić zamyślam, jest to ta okoliczność, że wtenczas dopiero możnaby było być uzdolnionym do wyrokowania o właściwych naszych dążeniach, gdyby nam się było udało wykonać one, w sposób przez nas, jako przez właściwą duszę towarzystwa zamierzony. Przechodzę teraz do drugiego zarzutu, jaki nam czyni oskarżenie. Jest to ten mianowicie, żeśmy spiszek zrobili w kraju, i że przeto mieliśmy zamiar naszym duchowym dążeniem nadać byt materyjalny. Wszakże i ten zarzut jest niesprawiedliwy. Pytam bowiem: co się nazywa spiskiem? i jak się to da wywieść, żeby mieszkańców jakiego kraju wprowadzić w stan rewolucyi? Na pierwsze zapytanie odpowiem, spiszek zowie się to — mieć pewny cel na oku; żeśmy jednakże takiego zamysłu nie mieli, okazuje się z tego właśnie, że nam rewolucya, jak to już powiedziałem, była tylko ideałem. I rezultat potwierdza to, co wyżej wyraziłem. Bo gdyby było dla nas podobieństwem te 20 milionów Polaków przejąć ideami rewolucyjnymi, wówczas — a o tém wszyscy tu obecni są zapewne przekonani — nie stali byśmy tu jako obżalowani przed sądem. Akt oskarżenia usiłuje przeciwnie dowieść, i odwołuje się do niektórych faktów, do których zbijania przystąpić teraz zamyślam. Twierdzą za jasny dowód: że w kraju knowano spiski, to służyć powinno, że u niektórych z moich spółobżalowanych znaleziono zakazane książki. Ale to wcale nie dowodzi. Który też z panów co jesteście tu obecnymi, (przy tych słowach obżalowany żywo spojrzął około siebie, i obrócił się do licznie zgromadzonej publiczności, i do osób, które zajęły miejsce na trybunie) nie posiada takich książek? Taki rodzaj spisku jest chwałą czasu, jest postępem. Znaleziono także broń u niektórych obżalowanych. A przecież i z tej okoliczności nie może się udać aktowi oskarżającemu cokolwiek przeciw nam wyprowadzić, albowiem, albo broń tę znaleziono przypadkiem tylko, albo też z drugiej strony należy ją uważać jako zabawkę, którą posiadali dla swęj rozrywki. Knujący spiski, niema pewnie broni przy sobie, ani też da się z nią pojmać. A co się zresztą tyczy różnych słów, które stosownie do aktu oskarżenia szczególnie obżalowani tu i owdzie wyrzekli, a do których akt oskarżenia równie wielką przykłada wagę, odpowiem, że słowa w ogóle nie wyrażają zamiaru spisku. Nakoniec z powodu, że niektórzy z obżalowanych byli uwiadomieni o rzeczy, robią nam zarzut

tajenia onój. Wszakże temu muszę stanowczo zaprzeczyć. (Tu zakonczył tłumacz ten wyciąg z mowy obżalowanego.)

Mierosławski mową swoją wzmagał wrażenie do najwyższego stopnia, nawet w tych, którzy nierozumieli ani słowa po polsku. O ile siedział dotąd spokojny, o tyle gdy mówił stał się żywym i ognistym. Oczy jego zaiskrzyły się, a w mowie rozwinął najwyższy zapal i namiętność która musiała wzruszyć, w której wystąpił cały jego entuzjazm narodowy. Raz mówił w najwyższém natężeniem, to znowu głos jego był żalony, i nie mógł też powstrzymać, ani najgłębszej ukryć boleści. Raz się bił w piersi, jakby święte składał przysięgi, to znowu podnosił obie ręce ku niebu, jak gdyby ztamtąd wzywał świadków, to znowu wyciągał ramię naprzód, jako wódz dający rozkazy. Kilkakroć w czasie mowy zwracał się do współobwinionych, a nawet do publiczności. Wrażenie jakie całym swoim wystąpieniem, samą powierzchowną osobistością swoją sprawił na tych nawet, którzy słowa nierozumieli, można nazwać nadzwyczajnem i nigdy prawie tu niewidzianem. Byłyto chwile pełne traicznosci. Wielom ze współobwinionych toczyły się łzy po licach, a nawet w publiczności okazywało się największe wzruszenie.

Dalszy ciąg przerwanego w przeszłym numerze sprawozdania o rewolucyjnym związku.

Według zeznania pod przysięgą wysłuchanego Müchelsa, miał podać za przyczynę Łacki, iż ma zamiar zbierać składki dla dotkniętych powodzią Wisty Polaków. Müchels przesłał prozbę tę landratowi; gdy pierwszy oznajmił odpowiedź Łackiemu, że na to potrzeba pozwolenia rządu, gniewał się tenże o to zapytanie i rzekł: że miał zamiar zbierać składkę z polecenia komitetu przez rząd potwierdzonego.

Łacki przyznał, że zebrał dwieście talarów i przesłał je do Francji, według jego podania dla szkoły emigrantów w Paryżu. Odebrał też na ten cel od współobwinionego Apoloniusza Kurowskiego 5 tal., żądał zaś tej składki, według zeznania ostatniego, wyraźnie na wykształcenie wojskowe emigrantów, i przedłożył mu przytém rzeczony prospekt i okólnik centralizacji.

Zdaje się, że szczególnie Dr. Liebelt, trudnił się przesyłką pieniędzy zebranych przez komitet finansów.

Według ksiąg handlowych Remusa, zostało od roku 1843. na tej drodze przesłanych przez niego 5 do 6,000 tal. do członka centralizacji Jakubowskiego w Wersalu. W grudniu 1845. i

w styczniu 1846. zostały te pieniądze przesłane, jak przyznaje Liebelt, pod fałszywem nazwiskiem Alojzego Strzembskiego, dla nieobudzenia podejrzania i zaadresowane do profesora Milet w Wersalu, którego Mierosławski o tém uwiadomił i prosił, ażeby odesłał te pieniądze Jakubowskiemu dla centralizacji towarzystwa demokratycznego. Według uznanych za prawdziwe ksiąg handlowych Remusa, przesłał Liebelt tym sposobem 5. stycznia 1846., 2170 fr. i 29. stycznia 5205 fr.

Latem r. 1844. był wielki ruch polityczny w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, jak się okazuje z zeznań rozmaitych obwinionych. Rozmawiano w mieście Poznaniu o usiłowaniach polskiej emigracji, o pismach towarzystwa demokratycznego i o wywołanem przez nie wzburzeniu politycznem. Znalazły się osoby rozmaite, które przy późniejszych przygotowaniach do powstania zajęły odznaczające stanowisko a polski emigrant, Franciszek Przyborowski, który przeszedł z królestwa do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, szczególnie się starał przynieść exaltacją polityczną, która według jego podań upowszechniła się w królestwie polskiem przez usiłowania towarzystwa demokratycznego, do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Jego usiłowania, zdaje się, nie były bez skutku. Liczba zwolenników i członków towarzystwa demokratycznego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, znacznie się zwiększyła i postanowiono, znosić się ściślej z władzą centralną w Wersalu, przez komitet założycie mający w Poznaniu, któryby pod kierunkiem zwierzchniczym centralizacji, zorganizował całą sprawę sprzysiężenia w prowincjach prusko-polskich. Dokonano tego natychmiast, jak opowiadał to w listopadzie r. 1844. jednemu ze współobwinionych zbiegły Nepomucen Sadowski. Utworzył się centralny komitet w Poznaniu, którego członkami według zeznań hrabiego Franciszka Wiesiołowskiego okazali się, obwiniony Dr. Liebelt, zbiegły Nepomucen Sadowski, Józef Mikorski i Włodzimierz Wolniewicz, tudzież emisaryjusz Wiktor Heltmann, ostatni jako reprezentant centralizacji w Wersalu. Jako główni ajenci komitetu centralizacji działali: radca ziemstwa kredytowego Alexander Gutry, i tłumacz ziemstwa kredytowego Jan Nepomucen Stupecki, jak to hrabiemu Wiesiołowskiemu opowiadano.

Jako w emigracji i pozostałych innych prowincjach dawniej Polski, tak i w Wielkiem Księstwie Poznańskiem istniały obok stronnictwa demokratycznego zorganizowanego przez nieustający komitet, a przez niego zostające

z najwyższą władzą związkową w żadnej styczności, jeszcze inne polityczne związki, z których mianowicie, dwa szczególnie się odznaczały przez swe usiłowania i popędzanie do powstania. Było to stronnictwo Malczewskiego i związek klas przemysłowych w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, a mianowicie w Poznaniu.

Zamieszkały w powiecie mogilnickim w Wielkiem Księstwie Poznańskiem Adolf Malczewski, brał udział w latach 1830 i 1831 w wojsku polskiem powstańczem, podczas wojny przeciw Rosyi. Po powrocie swym do kraju tutejszego, zjednał sobie znaczne imię i wielką przychylność w prowincyi, przez exaltowany entuzjazm dla sprawy polskiej.

Powiada jeden z obwinionych, że Adolf Malczewski i jego brat Albin, który ucieczką się ratował przed uwięzieniem i śledztwem, wyprawili na początku r. 1844 polowanie w Powidzu. Mówiono o zaproszeniu 500 osób, i powiedziano temu obwinionemu zaraz przy wezwaniu na polowanie, że się ma odbyć narada względem dobra prowincyi, i że zaprojektowano zjazd z właścicielami dóbr z królestwa polskiego, w celu ułatwienia politycznego porozumienia się pomiędzy mieszkańcami tamiecznymi, a reprezentantami prowincyi poznańskiej. Podczas polowania, wezwano zaproszonych do wykonania ćwiczeń wojskowych, któremi się zatrudniali przez dni kilka. Nie długo potem, Adolf Malczewski popadł u władz w podejrzenie o zabiegi rewolucyjne i został uwięziony. Po ukończeniu sądowego postępowania skrutynialnego, królewski sąd kamery nie uznał wprawdzie tej sprawy za uzasadnionej do wytoczenia formalnego śledztwa kryminalnego, sam przecie Malczewski opowiadał teraz jednemu z współobwinionych, że wówczas w rzeczy samęj zatrudniał się przygotowaniem do powstania zbrojnego, i centralizacyją towarzystwa demokratycznego była uwiadomioną dawniej o tém, przez sprawozdanie z Poznańskiego. Według tego usiłował Malczewski w połączeniu z podobnie usposobionymi na własną rękę i nie zawiśle od towarzystwa demokratycznego uczynić przygotowania do gwałtownego powstania Polaków, a następnie przez nagły wybuch uprzedzić centralizacyją i podgarnąć pod siebie stronnictwo.

Uwięzienie i sądowe śledztwo przekonało go tymczasem zapewne o niebezpieczeństwie położenia odrębnego i zbyt jawnych usiłowań, bo po swém wypuszczeniu z więzienia w roku 1845 przystąpił do związku demokra-

tycznego. Dla tego, było rzeczą ważną uzyskać takiego naczelnika stronnictwa.

Związek pomiędzy klasami przemysłowemi powstał w skutek książek wymienionych w pierwszym rozdziele, Prawd żywotnych ludu polskiego, Wojny partyzanckiej i innych dążących do komunizmu i rewolucyjnej anarchii. I religijny fanatyzm odgrywał w tym związku ważną rolę. Jako główni przewodzcy okazali się tu księgarz Stefański, mistrz młynarski Józef Esmann i ślusarz Lipiński, wszyscy z Poznania. I ten związek starał się o rozległe działanie. Stefański, jako wielu współobwinionych przyznało, że słyszeli od trzecich osób, rozdawał przez swego ajenta Lipińskiego katechizm demokratyczny i prawdy żywotne. Latem w roku 1844. był w Torunia i znajdują się ważne powody, które usprawiedliwiają przypuszczenie, że wówczas zawiązał stosunki, które później posłużyły do porządnęj organizacyi sprzysiężenia w całych zachodnich Prusiech.

Starcia się tych stronnictw, przeszkody jakie stawały te odrębne usiłowania różnych stronnictw zwolennikom towarzystwa demokratycznego, napierania związków klas robotczych do przedkogo wybuchu, były głównym powodem do wysłania na wiosnę roku 1845 Mierostawskiego do Poznania, w skutek nadeszłych doniesień do centralizacyi od Wiktora Heltmanna. Stronnictwo Malczewskiego zbliżyło się podówczas do związku demokratycznego, i po kilku konferencyjach odbytych zdawało się Heltmannowi, że jemu się uda różne stronnictwa przez rok cały w granicach przygotowawczych utrzymać.

Mierostawski wrócił do Wersalu, rozmówiwszy się wprzód z rozmaitymi naczelnikami związku rewolucyjnego w Wielkiem Księstwie Poznańskiem, a mianowicie z Dr. Liebeltem, Władysławem Rosińskim, ze zbiegłym teraz Włodzimierzem Wolniewiczem, Nepomucenem Sadowskim, Józefem Mikorskim i kontrolorem ziemstwa kredytowego Buchowskim, jakoteż ze zmarłym litografem Wiktorem Kurnatowskim, o stosunkach prowincyi i polecił im zebrać statystyczne wiadomości.

Heltmann widocznie przesadzone miał wyobrażenie o swym wpływie, i nie udało się poznańskiemu centralnemu komitetowi powstrzymać niecierpliwości i zbyt uczynnej gorliwości stronnictwa Stefańskiego.

W jesieni 1844 roku, jak wiadomo, zaszły ruchy w kościele katolickim, biorąc swój początek z Pily i Szlązka. I w Poznaniu znale-

zli dysydenci stronników, kaznodzieja Czernski przybył tu latem r. 1845. dla kazania. Przytém, a mianowicie z powodu odbytej wielkiej procesyi w owych dniach przez arcybiskupa zarządzonej, przyszło do niepokojących wypadków pomiędzy ludem wzburzonym religijnym fanatyzmem. Władze ujrzały się spowodowane do chwycenia się jak najsilniejszych środków ostrożności. Pomiędzy obwinionemi teraz o udział w rewolucyjnych zabiegach np. stolarz Xawery Cholewiński, był na procesyi i zeznał współobwiniony Ludwik Burchar, że widział przy tej sposobności u niego dwa pistolety w kieszeniach na piersiach.

Przewodnicy ruchu pomiędzy niższymi klasami ludu przekonali się dostatecznie o ważności najnowszych wypadków w kościele dla ich celów, i rzeczą jest charakterystyczną, jak się rozwodził nad tą rzeczą ślusarz Lipiński przed współobwinionym byłym podoficerem Skrzyckim, według zeznania ostatniego. Opowiadał on: po wystąpieniu Czernskiego postanowił działać w sprawie zagrożonego kościoła katolickiego i wolności ojczyzny. Wystąpienie Czernskiego wcale nie szkodzi sprawie Polski. Człowiek pospolity, któremu dobrze jest pod rządem obecnym, wtedy tylko okaże się skłonny do powstania, kiedy mu opowiadają o uciśnionej religii. Dla tego należałoby wezwać arcybiskupa, ażeby nauczył jak ma się lud bronić w chwili niebezpieczeństwa, inaczej tak mu pójdzie jak arcybiskupowi warszawskiemu, którego lud powiesił.

Już w maju 1845 r. pewnego dnia zaprosił Lipiński kilku obywateli z Poznania do swojego mieszkania. Pokazał im karykatury na Rougego i Czernskiego; potem czytał z jednej książki, że Czernski zagraża religii katolickiej i przyjść musi do wojny; a nakoniec wezwał Lipiński obecnych, aby przysięgli, że jeżeli wybuchnie rewolucja, natenczas w niej wezmą udział i staną się wiernymi sprzymierzeńcami rewolucyi. — Opowiada to jeden ze współoskarzonych, który się przyznał.

Wkrótce po wystąpieniu Czernskiego w Poznaniu, udał się w drogę Lipiński do powiatu odalanowskiego i krotoszyńskiego. Jego zamiarem było, jak powiadają współoskarzeni którzy się do winy przyznali, tudzież jak się okazało z zeznań kilku świadków, zejść się z pewnym emisaryjuszem z Polski, wy badać sposób myślenia ludności i przyjmować zwolenników. Przytém na czele stawiał religiję, za środek podburzający używał zawsze ruchy powstałe przez Rougego i Czernskiego, tu-

dzież niebezpieczeństwo, jakie groziło religii katolickiej z powodu domniemanego popiérania pierwszych ze strony rządu. — Stefańskiemu księgarzowi tymczasem wydawał się znów centralny komitet demokratyczny poznański zbyt powolnym w działaniach. Otwarcie opowiadał hrabiemu Franciszkowi Wiesiołowskiemu, który w jesieni r. 1845 przybył do Poznania, dla zawiązania ścisłych porozumień pomiędzy Wielkim Księstwem Poznańskiem, a usiłowaniami rewolucyjnymi w królestwie Galicyi, że kierujący sprawami komitet zbyt jest powolnym, że mianowicie Guttry, Mikorski i Słupecki, swe stanowisko jako ajenci zaniedbują, i że to go spowodowało do połączenia kierunku wszystkich rewolucyjnych związków stanu średniego w Wielkim Księstwie Poznańskiem w swoim ręku i do przywiedzenia zjazdu do Torunia, celem wyboru nowego i czynniejszego komitetu.

Że Stefański zajmował się tym ostatnim planem, slyszal to hrabia Wiesiołowski jeszcze przed swoim przybyciem do Poznania w Krakowie i Galicyi; nie przyszło jednakże do wykonania, ponieważ ruchy w klasie przemysłowej i w niższych klasach ludu w Poznaniu, tak dalece zwróciły na siebie uwagę władz, iż aresztowano na dniu 8 listopada 1845 r. Stefańskiego, Lipińskiego, magistrackiego exekutora Trojanowskiego, który od wielu osób odebrał przysięgę na rewolucyję i wielką liczbę członków tego stronnictwa.

Kierunek stronnictwa Stefańskiego po jego aresztowaniu przeszedł na starszego młynarza Józefa Essmanna. Co do skarg na opieszałość centralnego komitetu poznańskiego, i w naleganiu o spieszniejszy wybuch powstania, zgadzał się hrabia Wiesiołowski, reprezentant galicyjskiego stronnictwa rewolucyjnego, z całym dawniejszym oddziałem Stefańskiego, jako sam zeznaje; również dawniejszy krakowski wysłaniec Ludwik Gorzkowski i Dr. Lisowski, którzy w tymże czasie przybyli do Poznania a do nich przyłączyło się ze zdaniem swoim nawet wielu członków towarzystwa demokratycznego poznańskiego. Powtórzone obrady doprowadziły nakoniec w listopadzie r. 1845, do pojednania rozmaitych odcieniów przez to, że utworzono nowy komitet i do niego przyjęto członka z klasy rzemieślniczej i czterech członków z emigracyi, z królestwa polskiego, z Galicyi i z Krakowa, ażeby rozprzestrzenić zakres działania komitetu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Do tego Nru. Gazety dołączony jest Ner 33. Rozmaitości.)